

Drugi oddział pisma TRZECI MAJ, złożony z 12 półarkuszy wyjdzie przed 1 lipca 1840.

Prenumerata na ten drugi oddział wyosi fr. 2 z przesyłką.

Cztery półarkusze na miesiąc.

TRZECI MAJ.

Głównym Redaktorem pisma Trzeci Maj jest Ludwik Orpiszewski.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne, adresowane być powinny franco na imię Ludwika Orpiszewskiego, rue de la Victoire, N. 44.

8 KWIETNIA 1840.

O EMANCYPACJI LUDU W POLSCE.

ART. III. *)

Opinia publiczna w Polsce, zapisuje na czele ustaw narodowych *równość cywilną*; jest to owoc reformy Wielkich Czarotorskich, objawił się on naprzód w ustawie 3go maja, dojrzał zaś późniejszym doświadczeniem: *Król z prawem dzie-*

*) Patrz 3ci Maja z daty 8 lutego i 15 marca 1840.

dzicznym; jeden wszakże moeem jest tę wielce pożądaną równość wprowadzić w życie narodu.

Prawda ta, konieczne i niezmiennie następstwo obecnego stanu polskiej społeczności, oburza naszych radykalistów gdyby sofistą, nie jeden mniemany ekonomista lęka się jej jakby paroxu: — wszakże prawda ta, jest matematycznej pewnością; aby w nią uwierzyć, dość jest przypatrzeć się nieco dzisiejszej Polsce.

W poprzednich dwóch, o usamowolnieniu artykułach, powiedzieliśmy już, o czem zapewne nikt niewątpił, że dotąd

ŻŁE — ZŁYM PANOM SŁUŻYĆ.

I.

— Złe złym panom służyć panie Zygmuncie, ja waszmości dowiodę....

— Panie Szymonie, na co nam się to wszystko przyda. Na djachła mamy się waśnić o nie swoje rzeczy.

— Ja waszmości klnę się w żywe kamienie, że mi prędzej tu włosy, panie Zygmuncie, na tej dłoni urosną, a od swego nie ustąpię.

— Ale bo umitygaj się waszmości, mości Podstarości; jużci nie jeden rok do djachła żyjemy. Panowie się kłócą, to niech ich Pan Bóg ma w swojej świętej opiece, a my możemy żyć w zgodzie. Bo i... eh do djachła oto dziewczka waszmości usłyszy i zbeczy się znou. Dajmy pokój.

Zapырzony szlachcic spojrzal przez okno otwarte na ulicę i umilkł. Przed domem na ławce siedziała pani Palczewska gospodyni domu, a przy niej panna Barbara córka pana Szymona Urowieckiego Podstarościego Krakowskiego. Przy nich stał młody Kacper Palczewski w ubiorze jazdy co tak dzielnie walczyła pod Janem Zborowskim Kasztelanem Gnieźnieńskim, w czasie wyprawy króla Stefana na Gdańsk. Pani Palczewska pieści Basię, bo syn jej niedawno z Podstarościanką po zaręczynach, a Kacper w białej konfederatce na bakier, nadszkakuje, łowi każdy rzut oczka, a swoje oczy pławi w rozkosz w wdziękach ładnej dziewczyny. Lecz wrzawa w komnacie przerwała śmiechy i uciechy. Pani Palczewska wyciągnęła szyję, skinęła ręką nakazując milczenie i usta otworzywszy nadstawiła uszów z przestachem; Basia spuściła smutnie głowę na piersi, a Kacper brew zmarszczył i spojrzal przez okno. Wtém uciszyło się w komnacie: przed kamienicą szepty powstały; lecz już śmiechu ani uciechy nie było. Zdawało się że lichy jakieś od czasu zaręczyn dwojga kochanków rzuciło jabłko niezgody między ojców. Pani Palczewska skarżyła się na uroki sąsiadki, która mając syna, zazdrościła zapewne że Kacper z Podstarościanką się żeni. — Ale nie uroki to staręj baby były, tylko дума możnych panów, którzy po osłabieniu powagi tronu, puścili na harc namiętności swoje wzdłuż i w szerz rzeczypospolitej, zawichrzyli sejmiki i sejmy, wymietli sprawą swoją sprawy publiczne z rady stanów, i myśl wielkiego króla skrepowali łańcuchem niezgód i zbrodni swoich. Pan Zygmunt Palczewski oddawna zasłużony w rodzinie Zborowskich, z poręki Andrzeja Zborowskiego nadwornego Marszał-

ka był burgrabią w zamku królewskim. Pan Szymon Urowiecki rycerz znamienity, zasłużył na względy Zamojskiego Kanclerza i Krakowskiego Starosty. Wojny Batorego wyniosły Zamojskiego z gabinetu do obozu, Wielki publicysta został wielkim wodzem, bo geniusz gdzie się rzuci, tam król! Zauważył on bystrość i męstwo Urowieckiego w pierwszych dwóch wyprawach przeciw Moskwie, a chcąc zwyciężyć wstręt szlachty polskiej do służby pieszej, namówił go aby, porzuciwszy pułk jazdy, uformował pułk piechoty szlacheckiej. Młodzież widząc tak dzielnego żołnierza na czele, garnęła się z zapalem pod jego chorągiew, i piechota polska była gotową na trzecią wyprawę. Chociaż względy najznakomitszego obywatela rzeczypospolitej wyniosły Podstarościego i pułkownika nad stan prostego burgrabi zamkowego; jednak nie zapomniał w nim dawnego przyjaciela; a pomny że męstwo go zrobiło tēm czēm jest, nie odmówił ręki swojej córki, młodemu burgrabiemu synowi, który odznaczył się podczas wojny przeciw gdańszczanom. Takim więc sposobem pan Kacper Palczewski i panna Barbara Urowiecka byli po zaręczynach. Różność losu nie rozerwała była staręj przyjaźni ich ojców. Ale zawiści i дума gra mocnięj w sercach pańskich niż u drobnej szlachty; i Zborowscy nie mogli przebaczyć zasługom i wyniesieniu Zamojskiego; nie mogli przebaczyć Batoremu, że nie chciał, mimo że im w części tron był winien, powierzać wielkich urzędów, błahym ich umysłom. Trzej bracia Andrzej, Krzysztof i Samuel knuli spiski potajemne na życie króla i kanclerza; czwarty Jan Kasztelan Gnieźnieński człowiek poczciwego serca do zbrodniczych zamiarów wprawdzie nie należał, ale zawiści obronił się nie mógł. Co u panów w sercach to u szlachty w ustach. Kanclerz rozmaite wieści mimo uszów puszczal, i nawet nieraz wstawiał się za rodziną Zborowskich do króla; między burgrabią i Podstarościm naprzód przyjacielskie zwierzania, potem swary, nakoniec burzliwe kłótnie. Już nieraz pani Palczewska i panna Barbara pogodzili starych przyjaciół, ugłaskaly rozdrażnione serca, lecz każdy wybuch, nowego strachu ich nabawiał; bo pani Palczewska rada była żeby syn jej tak dobrze się ożenił, a młodzie?.. zwyczajnie jakto u nas w Polsce od najdawniejszych czasów: naprzód żenią przez żart dzieci w sąsiedztwie, a potem to podorasta — pokocha się na prawdę — i dajże im wtedy radę.

Słońce już było zaszło, gwar umilkł na ulicach; gdzieniegdzie słycać tylko cieni i donośny głos dzwonka klasztornego, lub rumot kopyt końskich, kiedy pan jaki z dworem swoim przebiegał ulice. Na Wawelu poczerzali wieże i mnogie okna katedry; zasnął jęk dzwonów nad wielkimi prochami Piastów i Jagiellów. Spią w Bogu, i ten karzeł olbrzymiego ducha, i wyższy jeszcze syn jego, król chłopków, król sprawiedliwości. I ci co przyprowadzili Litwę a zdeptali pruskie Krzyżactwo i

w Polsce, nie masz *ludu* w znaczeniu dziś uświęconem konstytucją; we Francji polska bowiem społeczność dotąd, składa się z dwóch wyraźnych klas stanów; a mianowicie *włościan i szlachty: mieszczaństwo* tonąc już to w jednej już to w drugiej klasie, nie stanowi właściwie osobnego stanu.

Zastoszowana do całej Polski *równość cywilna*, znosząc różnicę jaka dziś odgranicza rzeczne klasy, zleje je, w jedno samorodne ciało, i utworzy jeden *lud*. Dążąc do tego celu, wypada zdać sobie dokładną sprawę z tego, na czem właściwie zależy dzisiejsza różnica między *szlachtą a włościanami*

Wszelka bowiem polityczna rachuba, o tyle niezawodną w skutku być może, o ile się opiera na tem *co jest dziś*.

Każdemu wiadomo, że majątek, oświata, wpływ miejscowy i tradycje, znajdują się w wyłącznem posiadaniu szlachty; — i to jest co stanowi różnicę *de facto*, *nierówność*, że się tak wyrazim w *skutku*, w *rzeczy*!

Wyliczone tu dopiero korzyści, są niedostępne dla *robotczego ludu*, dla włościan — i to jest co stanowi *nierówność w zasadzie w prawie*.

Zniesienie tej dwojakiej w *prawie* i w *skutku* *nierówności*,

poważni Zygmuntowie. Obok błyszczy zrzęściem światłem zamkiem gdzie stolicę założył najdzielniejszy z Piastów, i skąd ta stolica nie wyszła aż poki władza nie wyszła z rąk królewskich. Ostatni w nim siedział Stefan Batory, ostatni król który mógł wstrzymać na wędzidle swowolę republikańskiej szlachty i lud podnieść; przed którym drżał Moskal — i rozsyłał posły po świecie — wyrzekał się wiary ojców, aby wstrzymano gron króla polskiego który miał strząsnąć głowę carską w Kremlinie. Taki wtenczas król siedział na zamku krakowskim, a jednak — ani dzieła jego wielkie, ani ciężar jego myśli szerokiej, nie potrafiły przydość zgiełku szlachty republikańskiej. Trzeba było bicia Bózego, i ten król też długo nie żył.

Miasto więc ciche i spokojne było: po wszystkich oknach zamigotały światła, tylko w domu pana Palczewskiego jeszcze ciemno. Gospodyni w szepkach z synem i przyszłą synową zapomniała że czas o wieszery pomyśleć, a Burgrabia z Podstarościm siedzieli przy próżnych kufkach milcząc. Wreszcie gospodarz przysunawszy cynową konewkę, napełnił kufle piwem i rzekł ponurym głosem — No panie Szymonie napijmy się na zgodę.

— Zgodaby była jak za dawnych czasów, żeby waszmość nie obstawał za temi lotrami Zboroszczukami.

— Waszeć nie lżyj panów moich, bo ja napróżno chleba ich całe życie nie jadłem. Niech się wola Boska dzieje ale do djachła, panie Szymonie, ja panów moich bronie.

— To waszeci tak ich chleb zasmakował, że się waszmość gotów na lotrostwa z nimi puszczać.

— Nie zadawaj waszeć lotrostwa nikomu, żebyś nie musiał odszczekiwać.

Pan Urowiecki zerwał się na to z miejsca i uderzywszy pięścią, wykrzyknął zapieniony od złości.

— Odszczekiwać nie będę, bo waszmości dowiodę, że waszmość był z kopią w ręku, kiedy Samuel zabił Wapowskiego. Waszmość za kęs chleba gotów zabójstwo popełnić.

— Hola panie bracie, ani za kęs chleba, ani dla córki waszciniej, cześci szlacheckiej nie postradał — i pan Zygmunt Palczewski skoczył do Podstarościego i za piersi uchwycił.

— Szczęściem zaden szablę nie miał przy boku, bo i pan Urowiecki odpasał był swoja wchodząc do przyjacielskiego domu. Na krzyk ten wpadły kobiety i Kaeper. Pani burgrabina zaczęła wrzeszczeć na męża, Basia blada i drżąca do nóg ojcu upadła, a Kaeper odciągnawszy ojca, przytrzymał Podstarościego który dął się do przeciwnika, i za pomocą prośb i łez Basi wyprowadził go z izby. Na ulicy spostrzegł się Urowiecki że karabęłę zostawił i chciał się wrócić po nią; ale Basia uchwyciła

zatrze powtarzamy różnicę stanów i utworzy *jeden lud*; a gdy to nastąpi, wtedy wyrazy: *wszystko dla ludu przez lud*, będą mogły mieć rzetelne w Polsce znaczenie, dzisiaj są tylko czczem brzmieniem — kto je dziś bierze za wyraz praktycznego działania w Polsce, ten *przed niewodem łapie ryby*.

Równość cywilna, jest pierwszym krokiem do zniesienia różnicy stanów; lecz ję jeszcze zupełnie nieznosi. Prawodawca bowiem, zapisując w ustawie *równość cywilną*, niszczy tem samem, *nierówność w prawie w zasadzie*: — to jest pozwala on, aby każdy bezwzględnie czy się niegdyś szlachcicem lub chłopem mienił, dorabiał się majątku, szukał oświaty, dochodził do zasługi, znaczenia. — Lecz czyli prawodawca ten, samem napisaniem ustawy sprawi oraz, że się wyliczone dopiero korzyści od razu znajdują wśród dziś ściśle *robotczego tylko ludu*, w stosunku równym temu, w jakim je obecnie posiada szlachta?... Czyli mówimy, prawodawca samem napisaniem ustawy, zniszczy istniejącą dziś *de facto* różnicę między *szlachtą a resztą ludności*?... Zdrowy rozsądek powiada, że *nie* — jakoż każdy czuje że samo prawo niewystarczy aby dzisiejsze *włościaństwo*, wydało z siebie, niezawistych a o-

cila go za połę od kontusza i ciągnęła do domu. Stary wąż pokręcił, okiem zaiskrzył i mruknął pod nosem — Wróć ja po nią, ale zje djabła burgrabia.

O jedenastej godzinie sześciu szlachty przebiegało ciemne ulice Krakowa. Całe miasto spało i w zamku nawet światła pogasły. Gwiazdy tylko błyszczały i jedna lampa na wieży katedrałnej. Szlachta przystanąła przed domem Palczewskiego. Chwilkę milczeli a stary Urowiecki głowę zwiesił i siwy wąż pokręcał. Nagle oczy mu się zaiskrzyły, rzucił się do drzwi i podsadziwszy się, ciałem uderzył ciałem jak taranem. Drzwi zajęczały na zawiasach ale nie puściły od razu. Reszta szlachty pomogła i zamki pękły. Krzyk kobiecy rozległ się w głębi kamienicy i szlachta z hałasem wpadła do pierwszej izby.

— He, he, panie Burgrabia — zawołał Urowiecki, oddasz mi moje szablę; skrzesać ognia, a strzeżcie żeby się Zboroszczania nie wymknął — tymczasem rejwach między kobietami w głębi domu, pochodnia zabłysła i Urowiecki wpadł z szablą do drugiej izby. Pani Palczewska przestraszona, drżąc, na klęczkach, ze złożonemi rękami ledwie wymówić mogła:

— Panie Podstarości, miej litość nad biedną kobietą.

— Ja do asędzki nic nie mam; gdzie mąż? gdzie szelma, naucez szelmę!

— Mąż w zamku dzisiejszej nocy. Kaeper u pana Kasztelana Gnieźnińskiego na służbie. Panie Podstarości, bój się waszmość ran Boskich.

— Zemszczę się na szelmie!... — ale nie mając się na kim zemścić, bo pani Palczewskiej nie miał serca krzywdzić, zszablę się na stołkach i stołach; porąbał, poprzeracał, szablę swoję zabrał i z hałasem i tartasem powrócił do domu.

Skoro Zamojski dowiedział się nazajutrz o sprawie swego podwładnego, zmartwił się mocno. Surowy żołnierz, swawoli on nigdy nie lubił; lecz dziś szło mu jeszcze o honor jednego z najlepszych jego żołnierzy, i o nowe zatragi ze Zborowskimi. Starał się więc o ugodę przyjacielską między powaśnioną szlachtą. Tu Kasztelan Gnieźniński, który dotąd przyjaźń Kanclerzowi okazywał, wyjawił swoje uczucia. Widząc że Zamojski wziął na serce tę sprawę, wraz z bratem Andrzejem zabronił godzić się Palczewskiemu, i owszem rozkazał mu pozwać Urowieckiego do sądu. Zamojski widząc wyraźną złość Zborowskich, oświadczył im, powinowatemu Marszałkowi wielkiemu koronnemu Opalińskiemu, że zrywa z nimi na zawsze. Odtąd partja arystokratyczno republikańska zawichrzyła Polskę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ŁUDWIK Z KRZEWIA.

świeconych obywateli, w równiej przynajmniej liczbie tej w jakiej takowych liczyć może dzisiejsza szlachta. A rzecz prosta, że póki to nie nastąpi, póty jeżeli nie z prawa, to zawsze w skutku istotnej swój wyższości — szlachta w Polsce rej wodziki będzie.

Ubodzy i hogaci, oświeceni i prostacy, wszędzie i zawsze są i byli — będą więc oni i w odrodzonej demokratycznej nawet Polsce; — żadne prawo ludzkie nie stworzy bezwzględnej równości osób, bo równości tej niemasz w naturze. Ale póki większość oświeconych i niezawisłych obywateli będzie w szlachcie, póty oprócz nierówności osób, będzie jeszcze nierówność klas stanu, a ta ostatnia może i powinna ustąpić z Polski — szlachta wiecznie przewodzić nie powinna.

Radykaliści sądzą, że istniejącą dziś de facto różnicę między szlachtą a resztą ludności znieść naraz potrafią, bezwzględnie uwłaszczeniem chłopów. Przypuśćmy na chwilę że ten środek dotąd nigdzie jeszcze nie probowany, da się do Polski zastosować; a co więcej, że sprawi pożądany skutek, to jest że usunie nierówność majątkową — o czem zapewne sami radykaliści niezupełną mają pewność — przypuszczając wszakże najpomyślniejsze nawet skutki bezwzględnego uwłaszczenia, niewiedziemy bynajmniej, aby takowe zupełnie zatarły istniejącą między stanami w Polsce różnicę; niewiemy bowiem, aby już równie wynaleziony został środek wiania oświaty w całą generację naraz, tudzież środek zimprowizowania obyczaju i tradycji. Jeżeli żadne pismo radykalne w świecie, nieobwieściło dotąd ludziom, tego wielkiego wynalazku; to za to stare jak świat doświadczenie uczy, że oświata, obyczaj, tradycje dają rzetelną przewagę — Wszelka zaś przewaga o ile rzetelnego oporu nie znajdzie, o tyle koniecznie szale na swą stronę przeważa; — jest to fizyczne zatem wyjątku niecierpiące prawo — uwłaszczenie chłopów niewystarczy jeszcze na zniesienie nierówności ich, względem szlachty; a to dla tego, że nierówność ta, nie na samą tylko majątkową polega różnicę.

Ostatnią rezerwą radykalnych środków, rezerwą która wszelkie trudności na raz ma przeciąć, jest rozciągnięcie praw obywatelskich do wszystkich bezwzględnie mieszkańców polskiej ziemi — powszechne głosowanie, to summum radykalnej doktryny, wydzwignie od razu chłopów polskich z moralnego i materialnego poniżenia w które je pogrążyła macoszka opieka republikańskich niegdyś rządów; to Polsce zaręcza Towarzystwo Demokratyczne. Mówiąc o stronniactwach^{*)}, wytłomaczyliśmy obszerniej, co rozumiemy o wartości powszechnego głosowania, jak równie niepominieliśmy w miejscu tym wykazać, o ile bezwzględne uwłaszczenie ani wykonaniem, ani użytecznym być może. Tu dla ciągu tylko rzeczy, ponieważ rzecz powszechnego głosowania jeszcze się nastęrcza — zapytujemy radykalistów: dla czego pomimo że prawo dawnej republiki mieć chciało aby, szlachcie na zagrodzie równy był wojewodzie; dla czego pytamy — Magnaci właściwie rej wodziki?... Wszak faktum to, nie uszło zapewne baczenia demokratów — Historia przedrozbiorowa, rozwiązuje to pytanie w następujący sposób — Szlachta była głupia — wino tanie — magnaci możni — Wiedeń, Berlin, Petersburg magnatom starczył groza. Mamy więc prawo zapytać dalej, stronników powszechnego głosowania: Czy dzisiejszy chłop, przeczorniejszy, baczniejszy jest od dawnego szlachcica?... Czy dzisiejsza wódka, tańsza od dawnego wina?... Czy nareszcie Moskale i Niemcy wyparci z Polski, wyrzekną się dla tego i środków, które im tak dzielnie były ułatwiły dzisiejsze panowanie w Polsce?... Odpowiedź na te ostatnie pytania jużśmy znaleźli w pismach Towarzystwa Demokratycznego; jest ona dosłownie, jak następuje: « przy niskiej oświacie, przy prostodusznej jego łatwowierności lud nasz łatwo uwiedzionym, za narzędzie przeciw własnemu interesowi użyty być może^{**)}. » Odpowiedź ta, w urzędowym organie polskiego rady-

kalizmu umieszczona, lepiej niżeli obszerne wywody, usprawiedliwia nas, dla czego niewierzemy w powszechne głosowanie w ogólności; dla czego uważamy je, wyraźnie szkodliwym dzisiejszej Polsce.

Skoro więc uwłaszczenie chłopów niewystarczy na usunięcie istniejącej przewagi szlachty, a powszechne głosowanie zupełnie przeciwnie rodzi skutki; loicznie więc rozumując, przyznać należy, że żadne prawo pisane, nie znieśie od razu tego, co się długim czasem i wpływem okoliczności zrodziło — Kusić się o zniesienie jednem pociągnięciem pióra, istniejącej dziś de facto różnicy między szlachtą a resztą ludności w Polsce; — jest to chcieć rzeczy niepodobnej: — Boże tylko słowo stwarzać może — ludzka zaś wola wymaga środków i czasu.

Dażąc zatem, do zniesienia istniejącej de facto różnicy stanów w Polsce, należy zapisaną w prawie równość cywilną poruczyć wielonój a potężnej opiece; któraby przestrzegając aby mocniejsi nie przygniatali słabszych, otworzyła oraz i ułatwiła środki któremi dziś słabsi jutro mocnymi stać się będą mogli — Gminne przysłowie: nim tłusty schudnie, chudy umrze, doskonale małuje to, na co się przyda równość cywilna chłopu polskiemu — jeżeli ta równość zapisana w prawie, nie znajdzie jeszcze codziennego a żyjącego w praktyce komentarza —

Nie uszła też, potrzeba ta żyjącej nad ludem opieki, baczenia radykalistów; dziś postęp ich na drodze zdrowego rozsądku, doszedł nawet do tego, iż opiekę nad usamowolnionym prawnie, ale de facto mniej jeszcze posażnym ludem, chcą powierzyć najwyższej władzy w narodzie, słowem rządowi. — Dziś już niemasz nikogo coby na frazesa tylko liczył, albo ktoby czynu z zagranicy wyglądał. Wielki to już jest postęp, rokuje on nam zupełny powrót do rozumu.

Zachodzi tylko jeszcze pytanie o rodzaju i naturze władzy, któraby najpewniej społecznej potrzebie Polski odpowiadała. Właściwie wątpliwości w tej mierze niema i być nie może. — Któż bowiem prawdopodobnie mógłby się w Polsce opierać równości cywilnej?... Szlachta — a więc, o ile władza niezawisła będzie od szlachty, o tyle więcej przedstawia żądanej rekojmi. Co zaś jednem wyrazem tłumaczy się, Król, dynastia. Król bowiem dla tego że jest wieczny dziedziczny, dla tego naturalnie mniej jest zawisłym od wszelkich cząstkowych lub przemijających interesów — rzecz ta jest jasna sama z siebie.

Dalej, król ponieważ silniejszą, sprężystszą piastuje władzę, więc więcej znajdzie łatwości w otworzeniu i wydoskonaleniu wszelkich źródeł moralnej, umysłowej i materialnej pomyślności; faktum zaś jest, które dopiero wywiedliśmy, że emancypacja w prawie, stać się może emancypacją w czynie, w rzeczy tylko przez dobry byt i oświatę — że królewska władza więcej sprzyja rozwinięciu wszelkiego bogactwa w narodzie, to liczne przykłady obcej i własnej historii świadczą — My tu przytoczymy jeden tylko, który ponieważ we Francji bierzemy, może prędzej zwróci uwagę radykalistów — I tak, czy więcej było prywatnej i publicznej pomyślności we Francji za dyrektorjatu, czy za cesarstwa?... Epoki te z sobą graniczą, i jedne a te same miały one do pokonania trudności. W Polsce ponieważ moskiewskie i niemieckie rządy tytnują się monarchicznymi, a szczególnie na szkodę mass nastają; — przeto zrodził się przesąd, że monarchowie opierają się na poddaństwie i niewoli ludu. Jest to wszakże przesąd, bo monarchowie Sgo przynimierza panują w Polsce prawem najazdu, rozboju, a nie prawem monarchji; aby więc utrzymać się, muszą naturalnie w korzeniach niszczyć narodowe siły — Co jest wyraźnym wyjątkiem nie może bynajmniej za dowód przeciw ogólnemu prawidłu służyć, skoro to prawidło stwierdzone jest przykładem wszystkich wieków i narodów.

Nareszcie, król w interesie swój dynastji naglonym jest aby spieszniem wyrobieniem nowych obywateli, zniszczył monopoljum szlacheckie, tu już żadne teorje nie nie pomoga: dwa a dwa zawsze czynia cztery; na czym wozie jedziesz tego piosnkę śpiewasz. Władza więc w republikańskiej Polsce

*) Patrz 3ci Maj z dnia 15 stycznia 1840.

**) Patrz Broszury Towarzystwa Demokratycznego, Kwestja 2ga.

szlachcie służyć musi. Republika przeto polska, zaczyna od tego, że istniejącą dziś *de facto* przewagę szlachty, opiera narzędzielniejszej niżeli jest dziś posiadzie, bo ją opiera na sercu narodowego życia, to jest na władzy — W coż się więc obróci owa *prawa równość cywilna*?.. W martwą literę prawa — W co się obróci usamowolnione na papierze *massy*?.. Zostaną jak są, albo pójdą nazad w *chamy*, a radykalni republikanie, ze swoim *wszystko dla ludu przez lud*, pójdą w *gapie*. Zrzec się nieprawej korzyści, unikać okazji do złego, jest rzeczą poczciwego człowieka; już tego szlachta polska dopełniła, składając rządy w Polsce, wywołując republikę, stanowiąc monarchję. Lecz aby przy dowolnym używaniu ustrzedz się nadużycia, trzeba być już więcej jak człowiekiem poczciwym; tego prawnie nie można wymagać od nikogo a tём mniej od korporacji; *złe położenie najlepszego zepsuje, mawiają starzy*. Dalecy jesteśmy od systematycznej niechęci do dzisiejszej szlachty w Polsce, owszem szanujemy w niej wiernego dziś stróża narodowej niepodległości, szanujemy w niej poprawionych synów, grzesznych niegdyś ojców; ale gdy idzie o *prawo*, o *ustawę*, pamiętamy, że takowa niepowinna zostać na niczyjjej łasce, wiemy o tём, że człowiek a tём bardziej *korporacja*, mimowolnie nawet, ulegają instyktom własnej konserwacji — przeto wiemy, że *szlachta* o ileby własnym instyktom zostawiona być miała, o tyle przynajmniej szukać będzie *własnej konserwacji*, która się nigdy nie zgodzi na podniesieniem *mass* z rzetelną *równośćią cywilną*. Przeto więc z mocy obecnego stanu polskiej społeczności, *republikancka forma* w brew jest sprzeczna naprawie społecznych jej stosunków. Przy republice, będzie wiecznie *szlachta*, będą wiecznie *chłopi* w Polsce — a wyrazy *wszystko dla ludu przez lud*, wiecznie będą gawędą. Dla tego, chłop który mówi: *żle tam, gdzie wójta sprawa i wójt sędzia*, więcej zapewne politycznego dowodzi rozumu, niżeli *sekcje i gminy* republikanckich demokratów.

Czemże się przecie dzieje, że radykalisci co się tak wyłącznie mi przyjaciółmi ludu głoszą, radykalisci ci, w brew rzeczonemu interesom, namieñnie republikę Polskę zalecają?.... Nam się wydaje że radykalisci mówiąc o republice powtarzają: *za pania matką pacierz*, naukę radykalistów francuskich i angielskich — nie dziw więc że nauka ta nie pasuje do *Polski*, skoro jej mistrze nie Polacy. Radykalisci francuscy, angielscy będąc republikanami, mogą się mylić: naszym zdaniem, mylą się niezawodnie: ale jeszcze nie hurzą jedną ręką tego co by drugą zbudować chcieli — we Francji bowiem niemasz już, ani w *prawie* ani w *skutku* stanów klas; jest jeden lud — a w Anglii, nieuprzywilejowani mają własną a rzetelną siłę.

Reasumując wszystko cośmy dotąd o *emancypacji lada* w *Polsce* powiedzieli, powtarzamy.

Emancypacja ludu w Polsce, jest równie jak sama niepodległość zadaniem życia i śmierci.

Zadanie to zupełnie dojrzałem jest w opinii narodu; — Moskale i Niemcy tylko utrzymują *massy* w poniżeniu; — ale Moskale i Niemców wypędzić można i należy, raczej dzisiaj niżeli jutro.

Ustanowienie monarchji, zburzenie republiki, położyło początek społecznej naprawy w Polsce; *król* zaś, *dynastja* jedynie skończyć mogą wielkie to dzieło.

Dodamy nareszcie, wymierzenie sprawiedliwości *massom*, odkładanem być nie może i niepowinno — przeto *król* jedyną rękojmnia tój sprawiedliwości musi się już w powstaniu objawić.

F R A N C J A.

Gazety francuzkie rozpiśały się szeroko i z pochwałami zasłużonemi nad operą daną na dochód Polaków, przez *amatorów* wyszukanych, zebranych i wywiczonych przez *niezmordowaną* Xiężną Czartoryską. Opera udała się nad podziw — były chwile zapomnienia gdzie mniemano że

aktorowie istotni są na scenie. Wieniec deszczem spadały na młodą, ładną, a skromną pannę Lagrange która miała pierwszą rolę. Głos jej zachwycający wydał się szczególnie pięknie w *Cavalinie* drugiego aktu; oklaski które ją po jej odpiewaniu powitały, odnawiały się raz po raz trzy razy; dziękowała za nie z uśmiechem z razu, a potem z uśmiechem połączonym z łzawem rozrzewnieniem. — Rzekłbyś, była to dla Francuzów feta prawdziwie narodowa, gdzie widziałeś królewiczów francuskich, arystokracją z faubourg St.-Germain, arystokracją napoleońską z faubourg St.-Honoré, finansistów z *Chaussée d'Antin* i artystów paryskich — zgoła wszystkie stany i klasy z których się składają rozliczne towarzystwa stolicy Francji, przypatrujących się *wspólnie i zgodnie* widowisku danemu na rzecz Polaków których sprawa tak łączą opinie francuskie jak huk dział nad Renem lub pod Alpani.

To mówimy z przyjemnością i wdzięcznością o towarzystwie paryżkiem, tak szczerze i tak stale przychylnem sprawie naszej a które, jak trafnie wyraził się autor prologu, podzieliło się dnia tego na dwie części — widzów i aktorów, aby nowym sposobem i przyjaźnią swoją i hojnością okazać.

C'est pour eux (les Polonais) en ce jour que plus d'un coeur s'apprête

A payer son ecot dans cette belle fête ;

Fête de charité, donc les nobles acteurs

Forment une famille avec les spectateurs.

Co zaś należy się zasługom Xiężnej Czartoryskiej niech o tём mówią samiż Francuzi. Może oni lepiej i sprawiedliwiej umieją je ocenić, niż czasem ci dla których ona i pracy i zdrowia nie szczędzi.

Odsyłamy ich przeto do dzienników paryżkich wszelkich opinij, gdzie sprawiedliwość wszystkim którzy się tą operą trudnili, jest domierzona. My dodamy tylko, że po Xiężnie, nikogo nie widzimy którego byśmy zasłużeni wspomnieć i publicznej wdzięczności przedstawić mogli nad pana Niemojowskiego, który był istotnie prawą i najeźnniejszą w urządzaniu opery ręką Xiężnej.

Ufając wielkiemu wpływowi Xiężnej w stolicy Francji, powiększonemu doprowadzeniem mozolnego dzieła do skutku, które dotąd nikomu się nie udało, słyszymy że podobno i inni garną się pod jej opiekuńcze skrzydła.

Widowisko składało się z Prologu napisanego przez pana St-Georges; z opery trzy-aktowej pana Flottów, pod tytułem: *La Duchesse de Guise*, zrobieniej podług tragedji A. Dumasa; i *Vaudewillu* *Amour par lettres*.

Dochód nie jest jeszcze obliczony.

A N G L I J A.

• Czytam z wielką przyjemnością *Trzeciego-Maja*. Są tam artykuły doskonałe; szczególnież mi podoba się ów ton prawdy i godności, wolny od wszelkiej żółciowej polemiki. Chwałę także ową wyrozumiałość, nawet na wybrki i swawolę, mówię wyrozumiałość ale nie pobbłazanie. Zgadzam się także z *Trzecim-Majem*, że, wybierając z dwojga złego, lepiej jest mieć do czynienia z szalonemi głowami, aniżeli z tchórczami i egoistami; bo pierwszych można przecież jakoś uchodzić, drugich odmienić, nigdy. Zdaje się, że powiedzieć prawdę każdemu, jest jednym z najpierwszych obowiązków pisma. Ja też szczerze raduję się gdy czytam w *Trzecim-Maju*, uczciwe napomnienia i dla starzej anarchicznej szlachty, którą nasi politycy zowią arystokracją, i dla nowo-narodzonej anarchicznej nieszlachty, która się tytułuje demokracją. Życzę redaktorom pisma wytrwałości — życzę go całem sercem. A jeśli tak dalej iść będą jak poczeli, to da Bóg i sukcessa. »

Z. A.